

Ottawa, dnia 14 grudnia 2004 r.

**Fr Jan Sadowski, OMI**  
**201 LeBreton Street N.**  
**Ottawa, ON**  
**KANADA K1R 7H9**  
**E-mail: omijans@hotmail.com**  
**<http://www.katecheza.info/dzieci>**  
**<http://www.allday.at/misje>**

Z Kanady po raz trzydziesty drugi

### **Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus i Maryja Niepokalana!**

Przede wszystkim zwracam się z prośbą do tych moich Korespondentów, którzy otrzymują ode mnie listy pocztą elektroniczną i zachowują je, aby sprawdzili, czy przypadkiem nie mają mojego listu „z Kanady po raz dwudziesty dziewiąty”. Po prostu zniknął w moim komputerze, a ja chciałbym mieć komplet. To tak na wstępie o technice w służbie człowieka nie zawsze winnego, kiedy komputer staje się nieodpowiedzialny.

A ten list rozpoczynam od przypomnienia Wam i sobie wierszyka z dawnych czasów: Podobno „mądrość przychodzi wraz z laty, ale nie każdy mądry, kto brodaty”. Aż tu spotkałem księdza, który ma prawie 90 lat i potrafi obserwować życie. Zauważył, że w Kanadzie nie ma „Dnia dziecka”, chociaż jest „Dzień Ojca”, „Dzień Matki”, „Dzień Babci”, „Dzień Dziadka”... Sprzedawcy mniej zarobiliby na dniu dziecka, więc pominieli w kalendarzu świąt. Ksiądz ten zauważył, że brakuje jeszcze jednego święta, „Dnia Rodziny”, a taki dzień jest bardzo potrzebny. Kościół obchodzi taką uroczystość w niedzielę po Bożym Narodzeniu, ale tak bardzo rodzinne święta Bożego Narodzenia przyćmiewają ten dzień. W pierwszy piątek grudnia zaproponowałem dzieciom, aby w niedzielę poświęconą Świętej Rodzinie poprosiły swoich rodziców o pokazanie zdjęć lub video z wesela. Rodzice przypomną sobie wesołe godziny i marzenia sprzed lat, a także pomyślą, o ile teraz są szczęśliwsi przebywając ze sobą... I tu przypomina mi się definicja małżeństwa: „dożywotni wyrok za kradzież serca”, albo „płacenie rachunku za marzenia snute w czasach narzeczeństwa”.

Od ponad dwudziestu lat staram się dostrzegać bezpośrednią ingerencję Pana Boga w moje życie. Ostatnio zdarzyły mi się dwa małe cuda. Pierwszy związany jest z pewną książką, którą przed ponad 40 laty miałem w swojej bibliotece, ale znikła i nawet nie wiem, kiedy i w jaki sposób. Tak stało się z wieloma innymi książkami. Przeczytane, więc niepotrzebne, bo drugi raz powieści nie czytam. Od czterech lat w Kanadzie poszukiwałem legend o świętych, lecz podczas urlopu w Polsce po prostu o tym nie pamiętałem. Przed dwoma miesiącami po zebraniu Bractwa Różańcowego zamknąłem drzwi wyjściowe z sali parafialnej i wracając spojrzałem na karton z rzeczami pozostawionymi w kościele, a obok leżała poszukiwana książeczka. Pytałem osobę zajmującą się biblioteką parafialną, ale też nic nie wiedziała. Kto położył? Czyja była? A więc szybko przeczytałem o szaleńcach Bożych do mikrofonu i teraz mam te piękne legendy na krążku CD. Do wypożyczania parafianom.

Drugi „mały cud” zdarzył mi się we wrześniu. Z Ottawy do Toronto można wybrać drogę szybką (dłuższą o 60 km, ale przez cały czas jedzie się autostradą), widokową (dużo zakrętów, węższa, 425 km), tradycyjną (430 km, w połowie ładna, w połowie autostrada) i kilka innych możliwości dla urozmaicenia. We wrześniu wyjeżdżając z Toronto po pogrzebie Ojca Edwarda Świątka, omi, nie uzgodniliśmy trasy, ale po wyjechaniu z ostatniego miasta przy Toronto, siedząc obok kierowcy, usłyszałem propozycję jazdy drogą widokową. Zapytałem, czy zdąży przed zmierzchem, gdyż jazda krętą drogą na światłach jest trudna z powodu dużej ilości samochodów prowadzonych przez ludzi wracających po pracy do domu. „Zdąży” powiedział i z trzeciego pasa przejechał niemal prostopadle dwa pasy autostrady do zjazdu. Była to ostatnia chwila. Dziwne było to, że za nami w bliskiej odległości nie jechał żaden

pojazd, a to w tym miejscu zdarza się bardzo rzadko. W domu z entuzjazmem i zdziwieniem powitali nas ojcowie, którzy oglądali w telewizji kanał z prognozami pogody i widzieli „naszą” autostradę zamkniętą dla ruchu przez policję z powodu obfitych opadów deszczu: woda zalała autostradę i przelewała się przez dwie jezdnie, w kierunku jeziora Ontario. W takim wypadku kierowcy czekają, niektórzy odpoczywają w pobliskich motelach i hotelach, ale dla wszystkich chętnych miejsc nie starcza. W tym zdarzeniu najdziwniejsze było to, że kierowca ode mnie usłyszał propozycję wybrania tej trasy, a ja w tym czasie – jak często mi się zdarza, gdy wyruszamy zaraz po obiedzie – drzemałem, a miejsca zjazdu nigdy nie pamiętam. Może powiedziałem przez sen? Może to Anioł lub zmarły Ojciec Edward upodobił swój nieziemski głos do mojego? Nic z tego nie wiem i nadal nie rozumiem.

Pewnego słonecznego dnia przejechałem się do pobliskiego miasteczka, 60 km, aby zobaczyć muzeum budowy kanału na początku dziewiętnastego wieku, dwie śluzy, piękne, „zielone” miasteczko i nieczynne muzeum kolejnictwa – a w internecie napisali, że tego dnia będzie otwarte!!! Byliśmy w sklepie fabrycznym z czekoladą. Jest tam specjalny korytarz, z którego widać pracujące maszyny. A w sklepie można kupić najrozmaitsze słodkie wyroby w dowolnych ilościach. Podobno są w świecie takie muzea, w których można kosztować czekoladki w trakcie produkcji. Chociaż to Kanada, w tym muzeum nie ma takiej gościnności.

Parafianie mają problem ze starym księdzem. Znają pouczenie świętego Pawła, że na imię Jezus powinno się zginać wszelkie kolano, a ja w tym roku całą procesję Bożego Ciała przestałem i tylko do jednego ołtarza doszedłem, aby odczytać Ewangelię. Ktoś z grupy uczonych parafian czuł się zobowiązany poinformować o tym naszego księdza biskupa. Nie wiem, czy wysłał anonim, czy podpisał się, ale do mnie nie dotarła żadna reakcja księdza biskupa, ani kurii. Powodem była dokonana w przeddzień próba wytrzymałości mego kolana. Udało mi się pokłęczeć na miękkim klęczniku przez kilkanaście sekund, potem przez kilka dni były kłopoty nawet z chodzeniem. Chociaż teraz z trudem chodzę po schodach, potrafię przejść spacerkiem nawet 20 km, jeśli droga jest sucha i równa, bez pochyłości. I jest jeszcze drugi warunek: nie muszę odprawiać wieczornej Mszy świętej lub innego nabożeństwa. Dlatego pozwalam sobie na całodzienny spacer we wtorek, gdyż w tym dniu w naszej parafii jest już długowieczna tradycja, że księża odprawiają prywatnie Mszę świętą o nieokreślonej wcześniej godzinie. Jest to podyktowane także faktem, że wszystkie zebrania obłackie odbywają się w Toronto we wtorki (8-10 razy w roku).

W miesiącu październiku pewna grupa parafian uczestniczy w śpiewaniu Godzinek o Najświętszej Maryi Pannie. Nieznany tu jeszcze przed dwoma laty śpiew stał się tak ulubionym, że postanowiona nie przerywać tego prywatnego nabożeństwa aż do Bożego Narodzenia. W międzyczasie ktoś otrzymał teksty Godzinek do Serca Pana Jezusa, jest osoba znająca melodię i teraz trzeba znaleźć czas, aby także te Godzinki mogły być śpiewane. Polska parafia pod wezwaniem świętego Jacka Odrowąża jest parafią personalną, a niektórzy parafianie – Polacy - mieszkają w promieniu przynajmniej kilkudziesięciu kilometrów. Niedzielnej Mszy świętej nie można przedłużać, gdyż przybyli na następną Mszę świętą mogliby zablokować samochody na parkingach. I zdarza się, że musi czekać na koniec Mszy świętej osoba, który zbyt zagadała się na sali parafialnej z przyjaciółmi. Niektórzy przewidując to stawiają samochód w miejscu, w którym im to nie grozi. A czasem trudno znaleźć miejsce dla samochodu w pobliżu kościoła i znam przypadki, że tacy kierowcy spóźnili się nawet 15 minut. Czy Pan Bóg policzy im to za grzech?

Przed trzema miesiącami miałem okazję wysłuchać uniwersyteckiego wykładu o spotkaniu człowieka ze śmiercią. Wyniosłem wrażenie, że 100 % ludzi ma lęki i to niemałe. Jest prawdą, że podczas pięcioletniej służby kapelana szpitalnego ja nigdy nie pytałem chorych, czego się boją, lub czy boją się śmierci, ale wiele razy rozmawiałem z chorymi przygotowanymi na śmierć – bez lęku. Ksiądz prelegent próbował zburzyć to moje przekonanie, przynajmniej ja odniosłem takie wrażenie. Cóż, nie jestem naukowcem i nigdy nie próbowałem przeprowadzać badań statystycznych, nadal jednak uważam, że lęk można

pokonać, jeśli zadbało się wcześniej o życie według Ewangelii, wiary w miłosierdzie Boże i wynikające z tego konsekwencje. W dużej mierze lekarze pomagają znosić ból.

Właśnie niedawno wypadło mi odprawić Mszę świętą pogrzebową człowieka zasłużonego dla Ojczyzny. Umierający kombatanat drugiej wojny światowej życzył sobie, aby zaśpiewano mu w czasie pogrzebu „Wojenko, wojenko” i inne pieśni wojskowe i partyzanckie. Rodzina zmarłego chciała spełnić to życzenie – w kościele. Nie zgodziliśmy się. Za to żądano, aby organista („Nie musi się pan słuchać księdza”) nie śpiewał żadnej pieśni religijnej, poza odpowiedziami modlitw mszalnych. Nie widziano w tym nic złego, że przez nieodpowiednie pieśni znieważa się Mieszkanie Boga, dom modlitwy i Chrystusa Eucharystycznego. Episkopat Kanadyjski przewidział takie sytuacje i wskazał rozwiązanie. Ceremonie niezgodne z przepisami liturgicznymi lub po prostu nieodpowiednie dla miejsca świętego (o czym można przeczytać w Katechizmie Kościoła Katolickiego) należy urządzić w domu pogrzebowym. Tamże ma miejsce (prawie zawsze) modlitwa różańcowa w przeddzień pogrzebu. Lecz dla niektórych „katolików” Bóg jest, co prawda, na pierwszym miejscu, ale... i tu można usłyszeć potok słów bez ducha wiary. A zwykle są to ludzie rzadko obecni w kościele, za to bardzo krzykliwi w biurze parafialnym. Oczywiście wielu kombatanatów potrafi zrozumieć zadanie parafii i nie mają trudności w akceptacji wszystkich przepisów. I tych cenię, bo na to zasługują, a może zasługują na więcej, tylko ja nie potrafię im tego okazać.

Właśnie pisząc te słowa odmówiłem udziału w obiedzie bożonarodzeniowym w Domu Polskim. Ceną otrzymywanych honorów jest ingerencja w liturgię poza dozwolone granice. Przypomina mi to Polskę przed 1980 rokiem: dla księdza honory i przywileje za cenę nieposłuszeństwa biskupowi.

Przed 10 laty współpracowałem z wicepostulatorem sprawy kanonizacyjnej ojca Ludwika Wrodarczyka, OMI. Został zamordowany pod koniec wojny przez Ukraińców. Mówi się często o krzywdach wyrządzonych Polakom przez Ukraińców. Po obu stronach, także nieraz w Kanadzie, zbiera się fakty okazywanej wrogości, aby „wiedzieć, co się przebacza”. I podsycą się nienawiść „w imię poznania pełnej prawdy”. Nie cofnie się historii, nie przywróci życia zamordowanym. Słusznie dochodzi się odpowiedzialności indywidualnej przestępców. Ale nie każdy Ukrainiec jest mordercą Polaków. A piszę o tym po spotkaniu się z grupą Ukraińców na modlitwie różańcowej w przeddzień pogrzebu Ukraińca. Msza święta była odprawiana w parafii języka angielskiego, ale ze względu na rodzinę przybyłą z Polski proszono mnie o poprowadzenie tych modlitw. Nie mam odwagi nawet czytać po angielsku. Okazali mi zrozumienie. Poprosiłem o przeczytania części modlitw po angielsku, a po Ewangelii rozpocząłem Różaniec. Kiedy przy drugiej tajemnicy poprosiłem, aby odmówiono po angielsku, uczynili to wszyscy odmawiając Zdrowaśki razem. Po modlitwach jeszcze przez kilkanaście minut rozmawiałem z przybyłymi na pogrzeb z Polski. Nie znali mnie, ale odczułem pełny szacunek tych ludzi do kapłana. Bywałem także w ukraińskich kościołach (Unicy, czyli zjednoczeni w wierze z Papieżem). Czułem szacunek do tego, co święte. Dlatego w spotkaniach z ludźmi trzeba być ostrożnym w sądzeniu, bo można kogoś bardzo skrzywdzić. To taka mała refleksja.

Polska szkoła w Ottawie obchodziła jubileusz pięćdziesięciolecia. Już przed rokiem rozpoczęły się przygotowania, a przede wszystkim zbieranie funduszy, gdyż takie święto wymaga dużych wydatków. Byłem świadkiem wykonywania przez uczniów rysunków związanych tematycznie z tym świętem. Wiele z nich znalazło się na bożonarodzeniowych kartach. Były bardzo ładne i pomysłowe. Dzieci potrafiły wyrazić w rysunku radość uczenia się w polskiej szkole. Był bankiet ze smaczną kolacją i polskimi tańcami. Pomimo zaproszenia ja nie poszedłem – sobota wieczór – ale pani dyrektor szkoły to zrozumiała. Był reportaż w telewizji i mnie też tam umieszczono z uczniami klasy czwartej, którzy mnie egzaminowali, a pytań było zawsze dużo. Była Msza Święta w kościele.

I wreszcie była wielka akademia. Harcerze witali wchodzących i wręczali program oraz mały znaczek z liczbą 50, ja zaraz wpiąłem sobie do kłapy. Nie dziwcie się, tutaj ja chodzę w

czarnym garniturze i czarnej księżowskiej koszuli z koloratką. Taki strój kapłana w Kanadzie jest rzadkością i nieraz muszę się tłumaczyć: „Jestem księdzem”. Wiele razy słyszałem już odpowiedź: „Ja też”. Wtedy odpowiadam: „Nie widzę”. Jeszcze żaden ksiądz nie zdołał mi na to replikować. Na akademię do wielkiej sali teatralnej przybyły dzieci z polskiej szkoły południowej i polskiej szkoły zachodniej wraz z rodzicami i rodzeństwem. Wśród gości byli przedstawiciele władz miasta, zwłaszcza inspektoratu szkolnego, byli przedstawiciele Ambasady Polskiej w Kanadzie. Pan Ambasador i Pani Konsul wręczali medale zasłużonym nauczycielom przyznane przez Prezydenta Polski lub Ministra Edukacji. Każdy z uczących w pięćdziesięciolecie (160 osób) wyszedł także na scenę, aby odebrać piękny dyplom pamiątkowy. Dwukrotnie wchodziła siostra Daniela otrzymując wysokie odznaczenia za jej pracę w polskiej szkole. Długo więc trwała pierwsza część jubileuszowej uroczystości.

Po krótkiej przerwie obejrzelśmy fragmenty reportaży telewizji polskiej w Ottawie i recytacje poezji związanej z nauką. Był wiersz o sennym koszmarze leniucha, o uczniu, który stał się profesorem (w połowie) i wszedłszy do klasy schował się w szafie, a w końcu zapytał „panie profesorze, skąd pan bierze cierpliwość wobec nas?” Na koniec cztery pary odtańczyły poloneza, nawet mnie się to podobało. Ale nie można pominąć scenki rozpoczynającej to przedstawienie. Kiedy na początku części artystycznej młodzi artyści stali już półkołem na scenie, wyszła uczennica, aby powitać swoje koleżanki i kolegów, nauczycieli, rodziców, rodzeństwo... wtedy podeszła do niej druga dziewczynka i coś szeptem powiedziała. Zapowiadająca energicznie odprawiła ją mówiąc: „pamiętam, nie musisz mi przypominać” i powitała zaproszonych gości honorowych. Śmieli się wszyscy, łącznie z poważnymi z wysokiego urzędu gośćmi zaproszonymi w pierwszym rzędzie. I wątpię, czy ktokolwiek rozwiązał zagadkę: było to pouczenie zaimprovizowane, czy wcześniej przygotowane?

Niedługo potem zostałem zaproszony na akademię bożonarodzeniową do polskiej szkoły południowej, ale że zrobiono to po raz pierwszy, więc nie poszedłem, aby nie rozszerzać zakresu mojej pracy. Natomiast poszedłem do polskiej szkoły zachodniej, w której od 6 lat można mnie zobaczyć. Katechezę prowadzi nowoprzybyła do Ottawy Siostra Małgorzata i bardzo pomogła w przygotowaniu pięknej akademii. Po raz pierwszy widziałem małych artystów śpiewających i tańczących w pięknych strojach, aniołkowie przywdziali ministranckie alby z kościoła i skrzydła wypożyczone od Siostry Daniela. Były piękne śpiewy i recytacje poezji bożonarodzeniowej. A całość została poprzedzona przez łamanie się opłatkiem. Skrócono czas składania sobie życzeń, aby młodzi artyści zbytnio się nie zmęczeni stojąc na scenie. Rozpoznałem ministrantów przebranych za świętego Józefa i świętego Melchiora. Matka Boska też mi była znana z kościoła – pięknie śpiewa, zawsze radosna i przy niej trudno być smutnym.

Po przedstawieniu obejrzałem wystawę prac dzieci. W tym roku wykonane przez dzieci ozdoby choinkowe wydawały mi się ładniejsze i bardziej pomysłowe. To cieszy. Nic nie kupiłem, w swoim pokoju choinki też nie ubieram, więc pozostawiłem dla innych, a chętnych do kupienia nie brakowało. Natomiast pozostałem na przyjęciu dla nauczycieli i zaproszonych gości. Było ciasno w małej kuchni szkolnej, ale przyjemnie. „Mundurowi siadają obok siebie” – powiedział attache wojskowy przy Ambasadzie siadając obok mnie. W rozmowie okazało się, że należy do tej samej formacji, co nasz ojciec proboszcz, który odbywał służbę wojskową w tej samej miejscowości i mniej więcej w tym samym czasie... Rozmawiałem ze „świętym Mikołajem”, który ma własny strój i od ponad 30 lat przychodzi w nim do każdej z polskich szkół. Tym razem z naciskiem podkreślił radość, jaką daje uśmiech i podziękowanie dziecka za prezent.

Tegoż samego dnia byłem na „pizzy” dla ministrantów i Krucjaty Eucharystycznej. Trzeba ogłosić, że będzie pizza. Raz Ojciec proboszcz nie dopowiedział tego słowa i przyszły dwie osoby. Za dwa tygodnie, po pełnym ogłoszeniu na sali już nie było pusto. Ja żartuję, ale takie są fakty, tylko że pierwszy termin popadł w kolizję z przedstawieniem teatralnym, w którym występowały prawie wszyscy ministranci i dziewczęta z Krucjaty Eucharystycznej. Dodają to

wyjaśnienie, abyście źle nie myśleli o wspaniałej młodzieży polskiej, taka też tu istnieje. Podczas takich spotkań zawsze jest czas na rozmowy, pouczenie liturgiczne i katecheza, a także krótką modlitwę w kościele i rozmowy przy pizzy. Tym razem siostra poprosiła mnie, abym po krótkiej modlitwie coś im powiedział. Powiedziałem o Bożym Narodzeniu komentując słowa: „lepiej dawać niż brać”. Mówiłem o świętach na Madagaskarze, gdzie dzieci i młodzież w prezencie dla rodziców urządzają przedstawienie, które zawsze się kończy narodzeniem Pana Jezusa „tu i teraz”, w chwili zakończenia przedstawienia i w tym kościele. Następne spotkanie będzie dłuższe, z tańcami, w karnawale.

A do naszego kościoła święty Mikołaj też przyszedł i każdemu dał jedną z 260 paczuszek słodczy. Tym razem czterolatek stwierdził: „Mikołaj jest bardzo podobny do mego taty”. Inne dzieci tego nie zauważyły.

Tylko przez trzy dni trwały rekolekcje adwentowe. Parafianie trochę narzekali, ale co ma zrobić misjonarz, który przez trzy tygodnie obsługuje 6 parafii? U nas ostatnie kazanie wygłosił o godzinie 6-ej wieczorem w sobotę, pożegnał z parafianami na sali, zjadł kolację, spał szybko i krótko, gdyż o godzinie 4.15 byliśmy już w samochodzie jadąc na lotnisko. O godzinie 6-ej odlot samolotu, o 7,20 lądowanie w Toronto i o ósmej misjonarz był już przy ołtarzu w parafii świętego Kazimierza. Zdarzało się kiedyś, że z powodu dłuższego opóźnienia samolotu pierwsze kazanie wygłaszał po Mszy Świętej. Tym razem samolot przybył prawie punktualnie.

W dniu 8 grudnia obchodzimy obłackie święto Patronki naszego Zgromadzenia, Niepokalanie Poczętej. Jest tradycją, że w tym dniu na Mszy świętej gromadzą się oblaci wraz z najbliższymi współpracownikami w parafiach okręgu Toronto, do którego i my w Ottawie też należymy (425 km najkrótszą drogą). W tym roku sam pojechałem autobusem (45 złotych kanadyjskich) i powróciłem samochodem ze współbraćmi jadącymi na śluby wieczyste. Jest to okazja do radosnych rozmów także przy stole w ośrodku rekolekcyjnym Królowej Apostołów w Mississauga koło Toronto. Wykorzystałem okazję, aby spotkać się z harcmistrzynią, która z grupą harcerzy każdego roku przyjeżdża do Ottawy w lutym na „festiwal lodowy”. Harcerze mają okazję pooglądać rzeźby z lodu w parkach, na jezioru i jednej ulicy spacerowej oraz pojeździć na łyżwach na kanale. Długość toru – 8,5 km. Od kilku lat współpracuję z tą grupą i od nich mam już ponad 400 piosenek i pieśni, które wykorzystuję w moich nagraniach dla dzieci i młodzieży. Na szczęście, w dniu 7 grudnia pogoda była przyjemniejsza. Poprzedniego wieczoru padał marznący deszcz i w samym Toronto było 640 stłuczek. Zaś w dniu 8 grudnia jadąc do Ottawy mieliśmy wspaniałą, słoneczną pogodę, chociaż w Ottawie rankiem był „czarny lód” – tak nazywa się tu z angielskiego gołoledź spowodowana marznącym deszczem.

Na koniec jeszcze jedna radosna wiadomość. W Ottawie odbyła się uroczystość złożenia zakonnych ślubów wieczystych przez dwóch oblatów: Polaka i Filipińczyka. Brat Mieszysław Burdzy ukończył studia, w dniu 18 grudnia przyjmuje święcenia Diakonu, a w maju święcenia Kapłańskie. Słysz się narzekania na brak powołań kapłańskich, ale nie jest tak źle, jak się myśli. Chociaż byłoby lepiej, gdyby było więcej księży i sióstr zakonnych. Pracy duszpasterskiej nie zabrakłoby dla nikogo.

*Z serdecznym pozdrowieniem  
W Chrystusie i Maryi Niepokalanej  
O. Jan Sadowski, OMI*